

O wpływie nauki na rozwój miłosierdzia



ELIZA ORZESZKOWA

O wpływie nauki na rozwój miłosierdzia

Nauka wysusza serce. Rozum jest wrogiem uczucia. Oto zdanie, które posiada w świecie obieg szeroki i wiarę niemal powszechną, oto jeden z tych licznych komunałów które w dziedzinie umysłowości ludzkiej spełniają rolę podobną tej, jaką odgrywa w państwie, rujnująca obywateli jego, fałszywa moneta.

Niezbyt zaprawdę wysokie wyobrażenie o przyrodzeniu człowieka posiadali ci, którzy pierwsi tworząc zdania podobne, wmówić usiłowali, a po prawdzie i wmówili w rodzaj ludzki, że zmuszonym on jest wybierać pomiędzy próżnią umysłową a moralnem nicstwem.

W istocie, jeśli pośród otaczającego nas świata wybierzemy pewną liczbę jednostek i rozważać je zechcemy w oderwaniu od ich tła ogólnego, nietrudno nam będzie w tych jednostkowych, więc przeróżnym skrzywieniom podległych przejawach znaleźć potwierdzenie zdań onych, wznoszących pomiędzy dwiema dziedzinami ducha ludzkiego, mur niepogodzonych nigdy sprzeczności.

Tu oczom naszym przedstawi się częstokroć samo uczucie łzawe i wybujałe, tam zimny tylko, o nic prócz osobistej korzyści nie dbający rozsądek. Tu tkliwy marzyciel bez rozumu, tam biegły rachmistrz bez serca.

Nie oczywistyż to dowód, że kto chce sercem szeroki krąg zatoczyć, ten mózg swój sprowadzić winien do mikroskopijnych rozmiarów, a pod czyją czaszką płyną myśli jak fale, tego klatka piersiowa za całe bogactwo posiadać już tylko może — małą szybkość lodu.

Nie oczywistyż to dowód? — pytają ludzie.

Nie jest to dowód żaden! — odpowiada historya.

Historya! cóż ona tu ma do czynienia, ta królowa przeszłości, tu, gdzie idzie o zagadnienie, stające przed obliczem dziś żyjących ludzi?

Ma ona tu do czynienia wiele. Pojedyńcze bowiem jednostki, oderwane chwili, stanowić nie mogą dla żadnej idei sądu, miary, ni praw, ale szukać ich trzeba w zbiorowych objawach ludzkości, w długich epokach czasu, w loicznym powiązaniu wyobrażeń i wydarzeń mnogich.

Z pomiędzy dziejowych faktów, świadczących o ciągłym zbieganiu się i ścisłej, wzajemnej zależności dwu dziedzin ducha ludzkiego, najbardziej może uderzającym, zaciekawiającym i pocieszającym jest ten, który ukazuje wpływ, wywierany przez wzrost i postęp nauki na wyjaśnienie się idei i rozszerzenie się uczucia miłosierdzia.

Nauka i miłosierdzie! Rzadko bardzo widzimy zestawione ze sobą dwa te wyrazy.

Że nauka potęguje przemysł, rzecz to wiadoma wszystkim; że pośrednio podnosi ona materialny dobrobyt, wątpić o tem trudno; ale, żeby wzrastająca w świecie suma umysłowych wiadomości do coraz wyższej cyfry podnosić mogła sumę miłosiernych uczuć, aby wzmaganie się jej odpowiadało wzmagania się nietylko dobrobytu w domach ludzkich, ale i dobroci w ich sercach, tego nie można już pierwszą lepszą cyfrą stwierdzić ani dowieść pierwszym lepszym frazesem, o tem trzeba by mówić i myśleć długo. Trzeba by zapewne mówić o tem dłużej, niż przez jedną godzinę, aby przedmiot rozległy objąć okiem dokoła, aby łańcuch długi, jak wieki, w każdym jego rozejrzeć ogniwie.

Nie mamy czasu na wszechstronność i zupełność, więc spójrzmy tylko na punktów parę i na płótno, pomieścić mogące obraz olbrzymi, rzucimy kilka lekkich, przewodnich zarysów.

Miłosierdzie — wyraz to zbiorowy. Mieszczą się w nim pojęcia uczuć i cnót wielu: litości, dobroczynności, poświęcenia, przebaczenia. Uczucia te stare są jak ludzkość. Dawnymi też jak ludzkość uspołeczniona są zalecające je przepisy moralne.

Z tem wszystkim, pozostawione w zawiązkowym stanie pojęć ogólnikowych, niewydobyte z ciasnej formuły aforyzmów, wspaniałe te same przez się przepisy noszą na sobie piętno bezzasadnej jałowości.

Miłować bliźniego! Lecz któż mianowicie jest bliźnim naszym? Litować się nad cierpieniami innych! Gdzież one istnieją? kędy ich źródło? jaka ich natura? Przybiegać im z pomocą! Jaką i jak uorganizowaną? Poświęcać się! Jak i kiedy, aby poświęcenie próżnym zmarnowaniem sił nie było? Przebaczać! W jakiej mierze i pod jakimi warunkami, aby przebaczenie sprawiedliwości ujmy nie przyniosło i nie nadwerżyło publicznego porządku?

Dopóki wszystkie niewiadomości i wątpliwości, w pytaniach tych zawarte, dostatecznie wyświetlonemi nie zostaną, dopóty idea miłosierdzia i cnoty przez nią wyobrażane, pozostają bez steru kierowniczego i skupiającego ogniska, powierzone dobrej lub złej woli rozjednostkowanych sumień, trafnym lub błędnym pojęciom osamotnionych umysłów, kaprysom instynktu, zboczeniom zapału, sofizmatom stronniczości, wybrykom fantazyi.

Na szczęście, prawdy moralne posiadają w sobie przymiot niezmierzonej zda się głębi i nieskończonej rozciągłości. Są to skarbnice, które badającemu je oku odkrywają coraz nowe pokłady bogactw; jest to dziedzina, w której tak dobrze jak w dziedzinie umysłowości lub przemyślności ludzkiej, wielkie umysły sprzymierzone z wielkimi sercami, dokonywują coraz nowe odkrycia i wynalazki, sporządzają coraz nowe pomocnicze narzędzia i oręża.

Jeżeli zapijemy wzrok nasz w głębi pęsepnie krainy przeróżnych, przelicznych cierpień i niedoli ludzkich, a pominiemy tę najwyraźniejszą ich formę w jakiej przedstawia się ubóstwo materialne z właściwym mu orszakiem głodu, chłodu i łachmanów, ujrzymy tuż obok jedną z najbardziej uderzających i współczuciu przystępnych nędz ludzkości — chorobę ciała.

I tu jednak, aż do najnowszych czasów, istniał zakątek, pojęciu ludzkiemu niedostępnym, przez miłosierdzie ludzkie nienawiedzany. Krył się w nim potwór tajemniczy, więc przerażający, objawiający się pod postacią ludzi o najeżonym włosie, żenicach gorejących jak pożary, lub martwych jak zgłiszczą, o bezładnych poruszeniach ciała, śmiechu nad łzy smutniejszym, o głosie dźwięczącym jak harfa, na której grają nieprzytomne wichry.

Któż dziś nie pozna potworu tego i nie nazwie go właściwym mu mianem: chorobą umysłu?

Upływały przecież wieki, a w głowach ludzkich nie zjawiało się miano to i do serc ludzkich nie kołatało miłosierdzie, aby litości i pomocy wezwać dla tych, którzy nosili na sobie piętno niezbadanego nieszczęścia.

Przeciwnie, nieszczęście to było polem, wśród którego bujała nieokiełznana fantazyja, usiewając je potwornymi rojeniami i widziadłami, a serca ludzkie, naturalnem bardzo oddziaływaniem przeciw ogarniającemu je lękowi, ćwiczyły się w okrucieństwie.

W świecie starożytnym, mianowicie w Grecyi, obok przesądnych mniemań i fantastycznych rojeń, zwolna lecz stale rozwijała się zdrowa myśl ludzka, pracowicie zbierająca po przestworzach światła prawdy. Nauki przyrodnicze a więc i medycyna, wydobywając się z pierwotnych oków zabobonu i niewiadomości, zaczytywać się zaczynały w istotne słowo zagadki. Jeden z głównych przedstawicieli ówczesnej wiedzy, Hippokrates, przekonać usiłował współczesnych, że choroby umysłu toż samo mają źródło co i inne fizyczne zboczenia organizmu ludzkiego. Nauki te mędrca starożytności wywołały echa, których brzmienia odzywały się w świecie uczonej aż do pierwszych wieków ery chrześcijańskiej. W porze tej Gallien oświadczył, że pomieszanie władz umysłowych pochodzi nie z czego innego, jak z nadwerżeń, zasłanych w organach myślenia, znajdujących się w mózgu. Areteusz z Kapadocyi i Paweł z Egiptu objawiali zdanie, iż jedynym środkiem, zapobiegającym mogącym wybuchom chorego umysłu, jest łagodne obejście się i dobrze zastosowany system leczniczy.

Były to już wszakże ostatnie iskry, unoszące się nad zgłiszczami roznieconego niegdyś ogniska zdrowej wiedzy i litościwego uczucia.

Pod sklepieniem, wśród którego fantazje plemion wszelkich zleciały się jak różnobarwne ptaki i w jedną fantastyczną połączyły się chmurę, wieki średnie rozpoczęły posępny swój pochód.

Na ziemi i niebie poczęły dziać się rzeczy, przenikające ludzkość aż do szpiku kości grozą i lękiem.

Roślinność, radośne to państwo barw i woni przemieniło się w czarę, po brzegi wypełnioną trującymi jadami; gwiazdy wikłały i rwały dowoli pasma przeznaczeń ludzkich; umarli podnosili się z mogił i oddawali żyjącym złowrogie odwiedziny, żyjący przywdziali na się postacie zwierząt i z fosforycznie błyszczącą źrenicą, wyjąc i bluźniąc, błądzili po lasach, górach i grobowiskach. Po nad światem nakoniec i dręczącymi go snami, zawisła najstraszniejsza ze wszystkich wizja zmysłowo pojętego, grubo namalowanego piekła, a z otchłani tej na poły czarnej, na poły jaskrawej, spadły na ziemię deszcze szatanów, duchów wszechpotężnych niemal, rodzajowi ludzkiemu wrogich, przyobleczonego w ohydne lub przerażające postacie.

Samotna królowa ówczesnego świata, wyobraźnia — szalała. Od strachu i bólu szalały umysły ludzkie, serca drętwiały.

Natenczas wśród potwornej gromady owej, złożonej z wiedźm, trucicieli, czarowników, upiórów, wilkołaków i szatanów, podniosła się najstraszliwsza może i najwstrętniejsza dla ówczesnych, dla dziś żyjących najsmętniejsza — postać waryata.

W pamięciach ludzkich zatarły się już były ostatnie ślady naukowej tradycji, po starym świecie pozostałej. Kiedy astronomia przerodziła się w astrologię, kiedy chemia wstępowała w świat pod postacią alchemii, wtedy i medycyna została magią.

Daleko już w przeszłości przebrzmiały nauki Areteusza z Kapadocyi i Pawła z Eginii o leczeniu choroby zapomocą stosownych środków leczniczych; natomiast jeden z uczonych VII stulecia doradza zabezpieczenie się od niej przez noszenie przy sobie kawałka skóry, zdartej z czaszki osła, albo przez picie wina, zmieszanego z prochem, powstałym ze spalonej szaty ranionego gladyatora.

Dalekimi też już były owe wołania Hippokratesowych uczniów o łagodność obejścia się z obłąkanym. Dla przerażonej średniowiecznej ludzkości stał się on narzędziem i sprzymierzeńcem ducha ciemności. Napiętnowano go mianem czarownika, na zbolełą i nieprzytomną głowę jego zwalono odpowiedzialność za wszystkie spadające na ziemię klęski i udręczenia, dłoniom jego, poruszonym siłą bezświadomego instynktu, przypisano szereg długich ciemnych, złowrogich robót. Pół-zwierzę, pół-szatan, zatruwał on, w mniemaniu ówczesnych, wody źródeł, mordował niemowlęta, znieważał trupy, ubezplodniał łono ziemi, na pustkowiach i cmentarzyskach odprawiał dzikie orgie i ponure sabaty, sprzymierzał się z mieszkańcami piekieł, aby dręcząc ciała, ku zgubie wieczystej wieść dusze ludzkie.

Więc wykluczono go z pośród społeczeństwa człowieczego, gnano po wszystkich drogach ziemi z zażartością wściekłego przestרחu. Ani ciemne głębiny lasów, ani nędzne lepianki, utajone w głuszach wilgotnych bagien, skryć go nie mogły przed ścigającą go resztą ludzkości. Wywlekany ze schronień, do których wiodł go instynkt zachowawczy, stawianym on bywał przed obliczem rozwścieczonych tłumów, przerażanym i drażnionym pompą i uroczystością umyślnie tworzonych dlań ceremonii. Na ulicach wiosek kamieniami i urągowskim rzucały nań dzieci, wśród placów miejskich oprawcy rozciągali go na płomienistych stosach, toporem ćwiertowali mu ciało lub strącali go w straszne, dośmiertne, podziemne *in pace*.

Przez dziewięć wieków żaden głos wśród ludzkości nie podniósł się w obronie nieszczęśliwych, w żadnym sercu ludzkim nie zadrżało widokiem ich cierpień obudzone uczucie miłosierdzia.

Kiedy wreszcie w XV wieku doktor akademii Sorbońskiej, Edelin, pierwszy ozwał się ze zdaniem, że to, co tak powszechnie uznawano za czarowniczą sztukę i opętanie dyabelskie, było niczem więcej, jak błądzeniem chorej wyobraźni, uludą nieprzytomnych zmysłów, stawiono go przed sądem i mianowano rzecznikiem szatańskim. Ugodzony wzgardą publiczną, przerażony śmiałością własną, Edelin podzielił losy tych, w których obronie chciał stawać. Obłąkanego z kolei, przyznającego się do spółnictwa z szatanem, zamurowano go w straszliwym, dośmiertnym więzieniu, przez okrutne jakby szyderstwo noszącym miano miejsca pokoju.

W sto lat jeszcze po Edelinie, malutka Lotaryngia, w przeciagu niespełna dwóch dziesiątków lat była świadkiem 800 uśmierceń samych tylko obłąkanych niewiast; w Genewie spalono ich 500 w przeciagu trzech miesięcy. W tymże wieku jeden z mężów, stojących na czele umysłowości społecznej, doktor Westfalski, Wier, przekonany o błędzie ludzkości, nie śmiał pokrzywdzonych i prześladowanych bronić inaczej, jak przedstawiając, że ponieważ ludzie ci są opętani przez szatana, cała wina sprawianych przez nich złośliwości spadać powinna na ich uwodziciela, oni zaś sami na politowanie raczej niż na prześladowanie zasługują.

Tenże sam przecież wiek XV. był epoką odrodzenia sztuk i nauk. Świat starożytny podnosił się z grobu, w którym go pochowano, świat nowożytny poruszał się w swej kolebce i z niemowlectwa wyrastał na męża. Za sprawą wielkich piastunów nowej tej epoki czasu: Kartezjusza, Bakona, Kopernika, Galileusza, Keplera, Newtona, Guttenberga, zmartwychwstały lub na ziemię zstąpiły: filozofia, astronomia, matematyka, fizyka i — sztuka drukarska.

Jasność dzienna pochłaniać zaczyna długie, gorączkowe sny ludzkości, w krainę baśni pierzcha uciskający łono jej poczet czarowników, szatanów, wiedźm i upiórów, wyobrażenia stygnie, widnokrąg myśli rozszerza się, serca łagodnieją, zarazem zbiorowe łono wielkiej gromady prześladowanych podnosi się szerokim odetchnięciem ulgi i uspokojenia.

W wieku XVIII Harwej ogłasza światu prawo krążenia krwi. Fizjologia jest stworzoną. Fizyczny organizm człowieka odkrywa tajemnice swe oczom badających go ludzi. Rozpoznanie funkcji, pełnionych przez serce, rzuca światło na właściwą naturę czynności mózgowych. Czem dla zawartości klatki piersiowej był Harwej, tem dla zawartości czaszki stają się we Francyi, Szkocyi i Włoszech Pinel, Cullen i Baglivi. Zrywają oni ostatecznie zasłonę z zakątka niedoli, przepelnionego dotąd ciemnością i męczarnią wszelaką.

Z pomiędzy jednak trzech tych mężów nauki, francuzki to lekarz Pinel zdobył sobie w pełnem tego słowa znaczeniu miano reformatora. Za czasów jego, więc u końca zeszłego stulecia, nie uśmiercano już obłąkanych, nie kamienowano ich po drogach i nie oblewano święconą wodą w świątyniach; niemniej przecież Pinel zwiedzając więzienia, w których zamykano nieszczęsne te istoty, znalazł je nawpół nagie, wśród atmosfery lodowej, szamocące się w ciężkich i ciasnych żelaznych okowach, usiłujące roztrzaskaniem głów swych o mury pleśnią wilgoci pokryte, położyć koniec straszny swym męczarniom, ogołocone z najpierwszych potrzeb życia i wszelkiej lekarskiej pomocy.

Kiedy na widok ów z ust uczonego męża wyrwały się słowa oburzenia i litości, towarzyszący mu urzędnik państwa rzekł:

— Są to ludzie szkodliwi, trzeba ich więzić.

— Są to ludzie chorzy, trzeba ich leczyć! — odpowiedział Pinel.

W parę dziesiątków lat potem, Esquirol postąpił dalej, nauczając, że ktokolwiek leczyć pragnie obłąkanych, żyć z nimi powinien.

Odtąd nauka, niby mrówka niestrudzona, szpera po wszystkich zakątkach umysłowego i serdecznego świata, zbierając materyały do wielkiego gmachu, wystawionego na cześć miłosierdzia.

Zjawia się wkrótce jeden jeszcze fakt olbrzymiej doniosłości: doktor Ferrus łączy waryata z resztą człowieczeństwa ogniwem — pracy. Zdziwiałające i dobroczynne odkrycie! Człowiek, posądzany niegdyś o wyrządzanie ludzkości szkód najzłośliwszych, dokonywać zaczyna użytecznych jej robót; brat i sprzymierzeniec szatana, brata się z bliźnimi swymi we wspólnym trudzie, który zarazem staje się dlań dzielnym środkiem uspakajającym i leczniczym.

Niedość na tem. Po Pinelu, Esquirolu i Ferrusie, wśród mnóstwa innych, znakomicie na polu tem pracujących mężów, przybywa niemiecki doktor Roller, który do wszystkich dotychczasowych wskazówek i odkryć, dołącza czysto psychiczny czynnik poznawania indywidualnych charakterów obłąkanych, i do cech ich różnych stosowania różnych rodzajów i odcieni obojętności i leczenia.

W istniejącym dziś pod przewodnictwem Rollera wzorowym szpitalu obłąkanych w Illmenau w Badeńskim, obok terapeutycznych środków, szerokie znajdują zastosowanie: praca, nauka, sztuka i towarzyska zabawa. Obłąkani trudnią się tam rolnictwem, ogrodnictwem i rzemiosłem, słuchają muzykalnych koncertów, zbierają się w salonach na

wspólne czytania, pod przewodnictwem lekarzy odbywają długie przechadzki, w których uczą się pierwszych zasad botaniki i mineralogii.

Oków, chłost, okrutnych poskramiań, nie ma tam ani śladu. Niebezpiecznym wybuchom rozprężonych nerwów, gorączkowym błędziom chorej fantazyi, przybiegają z pomocą dwa złowieszcze niegdyś, dziś zbawcze pierwiastki roślinne: opium i morfina; objawy ich powstrzymują i złym skutkom zapobiegają wygodne komnaty, w których kołatana wewnętrzna burzą głowa chorego znajduje ciszę uspokajającą, bezpieczeństwo ścian wywatowanych i łagodne, pocieszające, rozbijające słowa nawiedzających lekarzy.

Przecięciowa też liczba chorych, którzy w schronieniu tem odzyskują zdrowie umysłu, bez niebezpieczeństwa powrotu choroby, wynosi 42%.

Oto więc panowie i panie, połowa niemal istot ludzkich, które wśród ciemności świat zalegających wily się i konały w udręczeniach bez liku ni miary, przy świetle wiedzy, wspomagane i pielęgnowane, odzyskują prawa, zaszczyty i nadzieje człowieczeństwa. Oto jeden z punktów, wśród których nauka utorowała drogę i rozszerzyła pole działania miłosierdzia, wśród których widzimy, jak za sprawą rozumu ludzkiego, w dziedzinie uczuć ludzkich, pozioma i uniżająca bojaźń ustąpiła przed wzniosłą litością, srogie, bezmyślne okrucieństwo stopniało w objęciu oświeconej miłości bliźniego i przemieniło się w czynną, pojętą, ofiarną dobroczynność.

Ale pójdźmy dalej jeszcze, spuśćmy się myślą na najgłębsze dno otchłani, kędy z pośród łachmanów nędzy i mroku niewiadomości, z pośród zabójczych wyziewów moralnego zepsucia i szalonego zamętu rozuzdanych instynktów, przed wyobraźnią naszą stanie król nędzarzy, aktor, któremu w tragedyi zbiorowego żywota ludzkości przypadła w udziale rola najtragiczniejsza, człowiek występny.

Zbuntowany przeciw porządkowi rzeczy, ustanowionemu prawem pisanem, zaprzeczył on zarazem czynnie podstawowym prawdom i zrzekł się najwyższych zaszczytów przyrodzenia ludzkiego.

Jako więc cząstka zbiorowego ciała stał się wrogiem społeczności, jako wzięta w sobie jednostka, na pozór przynajmniej, przestał być człowiekiem.

Ztąd kara dlań i wgarda; ztąd miłosierne uczucia dążą ku niemu powoli, chwiejnie, trwożliwie, po przez ciernie, gorycze i ciemności zwątpień, wstrętów i niebezpieczeństw.

Przez długie też wieki mniemano, że na tym punkcie sprawiedliwość i słuszna dbałość społeczeństw o bezpieczeństwo własne, pogodzić się nie mogą z miłosierdziem.

Któż dziś, czytając lub słysząc o panującej w dawnych systemach karnych dzikiej różnitości narzędzi mąk i zagłady, o wnętrzach ówczesnych więzień, o niepojętej lekomyślności lub ciemnym fanatyzmie, z jakimi ludzie rozporządzali się życiem, czcią i cierpieniami swych bliźnich, nie wyobraził sobie, że staje oko w oko z ponurą jakąś, fantastyczną legendą?

A jednak, legenda ta była dla wieków długich, zwyczajną bardzo, pochwalaną, pożądaną rzeczywistością.

Ludzkość, niby dziecię w okrucieństwie ćwiczone, bawiła się widokiem płomienistych stosów, ohydnych rusztowań, tysiącznych przyborów katuszy i hańby.

Jak starożytni ludy, z chciwem zaciekawieniem dziką radością biegły przyglądać się morderczym zapasom, zlewającym krwią nieszczęsnych skazańców przestrzenie cyrków, tak średniowieczna ludność zalegała rynki miejskie przy każdej podanej jej sposobności krwawego widowiska.

Powszechnie znanymi są zmiany i modyfikacje. Wszystko, co odnosi się do ulepszonych, udokładnionych i zupełnie już z żywiołu okrucieństwa oczyszczonych systemów śledczych, do postępowania sądowego, które otwierając szczerze przedtem zamknięte drzwi przybytku sprawiedliwości, wprowadziło doń kontrolę i krytykę publiczną, do porady i obrony prawnej udzielonej oskarżonej jednostce, do zawezwania w pomoc pisanej ustawie głosu i zdania społecznego sumienia pod postacią sądów przysięgłych, do złagodzenia nakoniec kar przez zdjęcie z nich barbarzyńskiego znęcania się nad ciałem i duchem skazanego, wszystkie te słowem zmiany i modyfikacje w teorii ogólnie ustanowione, a w praktykę wprowadzone lub z bliska wprowadzić się mające, jeśli nie zbadanymi, to przynajmniej znanymi są przez wszystkich.

Dłuższem więc spojrzeniem udarujemy jedną tylko z najmniej znanych stron zajmującego nas obrazu.

W roku 1774, przed Izbą gmin angielskich stanął człowiek z nazwiskiem Howard i podniósł głos przeciw nędzom fizycznym i moralnym, panującym w ówczesnych urządzeniach więziennych. Był to głos poważny i słów swych świadomy, Howard bowiem zwiedził osobiście w samej tylko Anglii 258 więzień, a oprócz tego zaznajomił się również z podobnymi miejscami wszystkich prawie krajów Europy.

Wspierając się na podobnie olbrzymiej sumie spostrzeżeń i badań, twierdził on, że jeden dzień przepędzony w tych domach tortury, cuchnących, ciemnych, wilgotnych, przepełnionych beładnie natłoczonymi ciałami i duchami ludzkimi, przywieść mógł mało winnego człowieka do śmiertelnej rozpacz, istotnego przez stępcę¹ do wściekłości i ostatecznego już zepsucia.

Jak nad krwawą dolą obłąkanych głosy Edelina i Wiera, tak w ciemne przeznaczenie więźnia słowa Howarda, rzuciły pierwszy promień litości i nadziei.

Jednocześnie prawie Bentham i Blekstone przedstawiają władzom państwowym i opinii publicznej plany więzień, ulepszonych pod względem higienicznym i obyczajowym, a co najważniejsza, pierwsi rzucają w świat myśl o możebności moralnej poprawy występ nego, jak też o ciężącej na sumieniu publicznym powinności starania się o nią wszelkimi możliwymi sposobami.

W parę dziesiątków lat potem, Elżbieta Fraj, niewiasta z wielkim umysłem i gorącą miłością bliźniego, zawiązuje stowarzyszenie dam angielskich, do dziś dnia trwające i rozszerzające działalność swą, a na celu mające religijne i moralne kształcenie kobiet uwięzionych, jak też opiekowanie się temi, które po dokonaniu wyznaczonej im pokuty wchodzi na nowo w świat, aby przez niezliczone przeszkody i pokusy wdzierać się na szlaki nowego życia.

Spotęgowany w danym kierunku ruch umysłów rozszerza się we wszystkich prawie państwach Europy, a gdy z Ameryki dochodzą wieści o zaprowadzonym w Pensylwanii systemie odosobnienia, Francya i Anglia wysyłają na drugą półkulę świata uczonych swych mężów, aby zapoznali się oni ze sposobami, przyrzekającymi najpewniejsze korzyści tak dla karanych, jak dla karcących.

Wielkiej Brytanii przeciw dostało się w udziale wydać ostatecznego, na dziś przynajmniej, reformatora urządzeń więziennych. Jest nim Walter Crofton.

Jak niemiecki doktor Roller na rzecz obłąkanych, tak Walter Crofton w sprawie uwięzionych zgromadził wszystkie materyały, powstałe tu i ówdzie ze starań i badań ludzkich, przerabiając je na czynniki zgodne ze sobą działające, a wiodące upadłych przez pokutę do poprawy.

Samotne cele, w których umysł więźnia przerzucony nagle z niezdrowych gwarów i gonitw w ciszę i spokój, skłania się z wolna do cichych rozmyślań i zbawiennych żalów; stopniowe przechodzenie z bezwzględnej samotności do wspólnego pożycia i towarzyskiej pracy ze współwięźniami starannie wedle usposobień na kategorie dzielonymi; nauki religijne, skierowane wyłącznie ku łagodzeniu i pocieszaniu dusz zbuntowanych i zgorzkniałych; szkoły, odczyty, rozprawy, wlewające w nieświadome umysły podstawowe pojęcia o naturze i porządku spraw społecznych, o powinnościach i prawdziwych korzyściach człowieka; zakłady, które pośrednicząc pomiędzy więzieniem a zupełną wolnością, noszą na sobie cechy więcej opiekuńczych i pedagogicznych, niż ściśle więziennych urządzeń; nadewszystko zaś umiejętne, niezmordowane obudzanie w więźniach zdrętwiałych władz rozumowania, sumienia, woli i samodzielności, oto są moralne i materyalne żywioły, z których Walter Crofton utworzył jedno z najwspanialszych dzieł, stworzonych kiedykolwiek na ziemi przez bystry i oświecony rozum, połączony z czynną i gorącą miłością bliźniego.

To też statystyka wykazuje dowodnie, o ile dobroczynnymi są skutki, przez dzieło to przynieszone. Wśród więźni, opuszczających zakłady więzienne irlandzkie, liczba recydywistów wynosi 1%.

Dodać należy, że więzienia irlandzkie zdobyły sobie wysokie uznanie najpoważniejszych prawników europejskich, że nie ma dziś zresztą ani jednej strony cywilizowanego świata, do którejby nie zawitała myśl o przekształceniu więzień, opartem na poszanowaniu życia i zdrowia więźniów, na wpływach moralnych i umysłowej oświacie.

¹przestępcę. [przypis redakcyjny]

Jakże więc daleko jesteśmy od owej bezlitośnej obojętności, co więcej, od ciemnej, zaciętej radości, z jakimi społeczeństwa dawne rzucały chorych moralnie członków swych, w otchłanie napelnione głodem, zimnem, chłostą, jadem beznadziejnej rozpacz, wyziewami zaniedbywanego zepsucia!

Lecz zkądże ta zmiana? co ją spowodowało? Wszak występki pozostał tem czem był zawsze: plamą i plagą ludzkości, a ludzkość uspołeczniona jak dawniej tak i teraz, dzirzy w swem ręku moc, prawo i powinność bronienia spokoju swego i bezpieczeństwa, najwyższych cech i przywilejów człowieczej natury.

Tak; ale zmieniła się zasada, rządząca stosunkiem społeczeństwa do jednostki. Niegdyś zasadę tę stanowiło pojęcie wiekuistej nieodpuszczalności i bezwarunkowego odwetu, tłómaczące się słowami: Głowa za głowę, krew za krew. Mniemano także, iż widok srogości, nieubłagalności kary, rzucać może skuteczne wędzidło postrachu na tłumy jej świadków.

O ile i dlaczego powyższe zasady zmienionemi zostały, tłómaczą to najlepiej zdania, głoszone przez mistrzów nauki prawoznawstwa, a zarazem przewodników dzisiejszej umysłowości ludzkiej.

Niemiecki uczony, Mittermajer, w dziele swem, poświęconem kwestyi więzień, określa cele i środki karania w sposób następujący:

„Wszelki nadmiar srogości w systemie karania, zamiast ulepszyć tego, kto mu ulega, i trwałe wrażenie bojaźni wyrzucić na tych, którym zagrozić pragnie, z występnej jednostki czyni wiecznego już wroga społeczności i jej ustaw. Właściwie kara, będąca aktem bezstronnego i beznamiętnego prawa, wedle natury, stopni i odcieni winy starannie ustopniowana, z żywiołu okrucieństwa bezwzględnie oczyszczona, wszelkimi środkami swymi zmierzać powinna do obudzenia w poddanej jej jednostce pojęcia własnego jej błędu i zmysłu słuszności, do wywarcia na ogół trwałego wpływu przez obudzenie wiary w sprężystość i skuteczność, ale zarazem w spokój i ścisłą sprawiedliwość prawa”.

Inny, również znakomity prawoznawca, Friedrich, w badaniach swych nad trudną i powikłaną nauką psychologii sądowej, do podobnego dochodzi zdania.

„Nikt z ludzi, pisze on, najgorszy nawet przestępca, dręczonym być nie powinien w tym celu, aby widok mąk jego odstrasząco działał na tłumy. Używanie żyjącej osobistości ludzkiej jako martwego narzędzia ku osiągnięciu celów postronnych, obraża jedno z odwiecznych praw przyrodzenia ludzkiego. Najgorszy przestępca jest i nie przestaje być człowiekiem; zadanie też prawa spoczywa w wyznaczeniu mu pokuty takiej, któraby go poprawiła, nie zaś zniweczyła”.

Nie chciałabym mnożyć zbytecznie cytat. Niepodobna mi jednak pominąć całkowicie głosu i zdania jednego z najpoważniejszych i zarazem najsympatyczniejszych pisarzy francuzkich.

Maxime du Camp, wysoki typ uczonego, który z pracowitem zbieraniem cyfr i faktów łączyć umie filozoficzne na świat poglądy i gorący duch humanizmu, zwraca uwagę powszechną na przerażającą cyfrę, ukazującą wśród 16. 000 ludzi uwolnionych z paryzkich więzień, 10. 000 recydywistów.

„Mnogie te powroty do stanu grzechu i buntu, pisze z powodu cyfry owej Maxime du Camp, świadczą o niedostateczności samych tylko fizycznych, mechanicznych środków, używanych po większej części w paryzkich więzieniach dla poskramiania złego. Wskazują nam one, że najważniejszą w sprawie tej rzeczą jest używanie czasu na pokutę wyznaczonego, ku obudzeniu w więźniu pojęcia różnicy dobrego i złego, pojęcia wyższości dobra nad złem, nietylko z punktu ogólnej moralności, ale jeszcze i z uwagi na własny interes. Aby zaś społeczeństwo cel ten osiągnęło, aby zadając słuszną karę, obiecywać mogło zbawienne przebaczenie — więzienia cywilizowanych ludów przybrać winny charakter moralnych szpitali”.

Oto więc punkt już drugi, na którym zbiegły się i złączyły drogi dwu władz ducha ludzkiego: rozumu i uczucia. Z postępem wiadomości o fizycznej i moralnej naturze człowieka, z głębszem wniknięciem w wadliwość i potrzeby ustrojów społecznych, to, co przez wieki wydawało się niepodobnem, stało się możliwem i koniecznem.

Wiekuiście nieodpuszczalność zastąpioną została — nadzieją przebaczenia; rozpaczne pojęcie o niepoprawności grzesznika — pracą nad jego poprawą; niszczenie występnej

jednostki — jej odczłowieczaniem; grube fizyczne żywioły przemocy — działaniem wysokich, moralnych pierwiastków rozumu i woli.

Na czarne wprzód jak otchłań niebo całej a licznej kategorii ludzi, obok oczyszczonego z chmur słońca sprawiedliwości, wstąpiła równa mu w majestacie gwiazda miłosierdzia. Bratnie te słońca, dzielone długo niewiadomością ludzką, zlały się w jedno ognisko, przyświecające drogom tak tych, którzy zblądzili, jak tych, którzy szukając zbląkanym, wnoszą na manowce pochodnie zbawienia.

Czem nauki przyrodnicze, mianowicie medycyna, stały się dla obłąkanym, a prawoznawstwo wraz z pomocniczymi mu: fizyologią, psychologią, statystyką, dla występnych, tem inne znowu gałęzie umysłowości ludzkiej stają się i staną dla trzeciej jeszcze kategorii ludzi, mnogimi a ciężkimi cierpieniami dotkniętej.

Przedstawicielem tej najliczniejszej z pomiędzy wszystkich grupy społecznej, jest człowiek, urodzony pod słomianą strzechą chaty wiejskiej, lub na wysokim poddaszu miejskiego domostwa. Piastunką jego bywa częstokroć nędza, mistrzynią ulica, towarzyszkami nieodłącznymi ciemnota umysłowa, praca mozolna, troska, zawiść.

Widzimy go wśród szerokich łąków w pocie czoła porącego twarde łono gleby, wśród dusznych murów miejskich, poruszającego od świtu do nocy koła i sprężyny fabrycznych maszyn.

Po dniu spędzonym w krwawym mozole, wraca on częstokroć do ścian ciasnych i nagich, do wygasłego ogniska i misy glinianej, pustej, po życiu upłynionem w walkach i bolach, na łono² swe przyjmują go pierwotne piastunki jego, nędza i ulica.

Jest to wyrobnik, najemnik, człowiek łańcuchem najprostszymi potrzeb fizycznych skutą z cudzą ziemią, z cudzym domem, z bezduszną maszyną.

Mogło to być, aby szczęśliwsi współbracia nie uczuli głębokiej litości nad tymi ciemnymi, kornymi pracownikami, którzy do uczy ziemskiej zasiadając ostatni, same z niej tylko, a i to gorzkie, zbierają okruchy?

Nie mogło tak być, nie było i nie jest.

W najnowszych szczególnież czasach, skutkiem wielu zmian i przewrotów, zaszłych w przemyśle, w obyczajach i wyobrażeniach, miłosierdzie tem więcej wzmożło na tem polu czynność swą i przemysłność, im głośniejszą i groźniejszą stała się klasa ludzi, będąca jego przedmiotem.

Środkami przecie, najpospoliej tu wśród szerokiej publiczności używanymi lub żądanymi, są: jałmużna i bezwzględna równość w podziale bogactw.

Jedni nie wyobrażają sobie, aby nędzy inaczej zapobiegać można było, jak materialnym dodatkiem; inni zniknięcia jej oczekują od powszechnego, radykalnego przewrotu, panującego dziś porządku rzeczy.

Pierwsi, są to nerwowe organizmy lub tkliwe, pocziwe dusze, które uczuć swych nie poddają nigdy próbom rozumowania; drudzy, to burzliwe, zbuntowane umysły, które rozumują fałszywie.

Hojni rozdawcy bezwzględnych jałmuż posiadają przecie wyższość nad krwawymi marzycielami powszechnych przewrotów.

Wprawdzie, jałmużna reprezentowana dorywczym, materialnym datkiem, nędzom ludzkim dostatecznie nie zaradza nigdy, charakterzy obdarowanych częstokroć psuje, wgluzowując³ z nich uczucie osobistej godności, osłabiając do reszty sprężystość ich woli, szczepiąc w nich wadę i nałóg lenistwa, — jakkolwiek bądź, istnieją przecie i istnieć zawsze będą wypadki, w których jałmużna jest i zostanie potrzebą niezbędną, obowiązkiem świętym, ratunkiem jedynym. Idzie więc tu nie o absolutne odrzucenie tego elementarnego środka miłosierdzia, ale o oględne, rozważne, mniej wyłączone jego używanie. Inna rzecz z mrzonką krańcowo socjalistyczną, noszącą nazwę komunizmu.

Nie przeżyła ona czasu swego, jak mniema wielu, ale nurtując do głębi łona zachodnich społeczeństw, i dla nas także posiada, nie tyle nagłący może, zawsze jednak istotny interes.

²łono. [przypis redakcyjny]

³Gluzować lub gluzować — zacierać, wymazywać, niszczyć, usuwać (wg *Słownika języka polskiego* pod red. Jana Karłowicza, Warszawa 1900–1927). [przypis edytorski]

Wobec wzmaganey wciąż rozwojem cywilizacyi sprzeczności bogactwa z ubóstwem, wobec trudnościami najeżonego zagadnienia kapitału i pracy, wobec wzrastającej w spójność i śmiałość klasy wyrobniczej, idea schlebająca najnamiętniejszym żądom i najniższym instynktom tłumów, staje się dla nagromadzonych przez ludzkość prac, prawd i bogactw, groźbą straszliwą.

A jednak pierwszym i prawdziwym jej źródłem jest uczucie litości. Ci bowiem, którzy okrywają się sztandarem idei w celach osobistych zysków i ambicyi, nie warci są wspomnienia, istotni zaś, szczerzy i zarazem najpotężniejsi jej przewodcy, bywają bezsprzecznie ludźmi dobrej wiary, ognistej wyobraźni, olbrzymiego zapału.

Względem uniesień tych szlachetnych w swem źródle, krzywych w swym rozwoju, jedna tylko nauka pełnić może czynność regulatora.

Trzeba, aby kipiącym umysłem tym, poważnych i spokojnych swych lekcyj udzielała filozoficznie pojęta, bezstronnie tlómaczona historia; aby okazała im ona, że tak materialny dobrobyt, jak moralna skala wszelkich warstw ludzkości, znajduje się w nieustannym acz powolnym postępie; że postęp ten istnienie swe zawdzięcza nie gorączkowym szamotaniom się, nie gwałtownym zrywaniom z przeszłością, lecz łącznej, logicznej, nieustannej pracy ludów i czasów; że owszem, wszelkie wybuchy krwawe i gwałty niszczące, za poważne następstwo miały zawsze reakcyę, cofnięcie się żywiołów napastowanych, a jeżeli kiedykolwiek i udzielały bodźca drzemiącemu publicznemu sumieniu, to jednak obudzone, błędziło ono póty i wysilało się jałowo, aż je na ścieżki proste nie zawiodły: pokój, miłość i oświata.

Historia to wskaże umysłem tym tak boleśnie rażonym panującą w świecie nierównością, o ile prawidłowy postęp i rozwój pojęć i działań ludzkich zmniejszyły już tę nierówność. Obok dawnego wyrobnika roli, przykutego do gleby łańcuchem niewolnictwa, obok dawnego wyrobnika przemysłu, wyjętego z pod wielu praw przysługujących innym warstwom ludności, ukaże im ona niewolnictwo wykreślone a równouprawnienie ustanowione stale w ucywilizowanym prawie i obyczaju całej kuli ziemskiej.

Po historii przybywa tu nauka o gospodarstwie społecznym. Spotwarzona i lekceważona przez wielu, ona to przecież jedynie udzielając wiadomości o naturze i pochodzeniu własności, o nierozzerwalnym jej związku z najgłębszemi i najstalszemi właściwościami przyrodzenia ludzkiego, usunąć może z umysłów zamiary miłosiernych rabunków; ona to także cyframi i faktami wskaże, iż nie przez arbitralny podział bogactw, nie przez despotyzm masy nad jednostką, nie przez sztucznie organizowane falanstery i gorączkowo śnione lkarye i Atlantydy, bogactwo, własność i praca osiągnąć mogą żadanego stopnia równowagi, ale przez ustawy państwowe, udzielające obywatelom kraju dostatecznej miary bezpieczeństwa osób ich i majątków, przez otworzenie jak najszerszych, jak najwzszehstronniejszych dróg dla pracy i zarobku, przez zdjęcie wszelkich pęt krępujących przemysł i handel, przez wydzwignięcie nakoniec ludności wyrobniczej z zalewającego ją morza ciemnoty umysłowej i złych moralnie nałogów za pomocą edukacyi tak humanitarnej jak fachowej, wzmocnienia i dobrego skierowania jej woli, uzdrowienia jej uczuć i uszlachetnienia obyczajów.

Wszędzie też i zawsze czysta i poważna nauka walczyła i walczy z potwornym snem zbląkanego miłosierdzia.

Kiedy we Francyi Proudhon, ów monarcha litościwych podpalaczy, cisnął w świat, niby garść żużli, szereg swych buntowniczych wyzwań i wywodów, Fryderyk Bastiat podjął rękawicę prawdzie rzuconą i w odpowiedź „ekonomicznym sprzecznościami”, napisał dzieło o ekonomicznych harmoniach. Dzieło nie było jeszcze skończonem, gdy znużony pracownik uczuł zbliżającą się ku niemu zapowiedź śmierci. „Przestań pracować, a żyć będziesz długo jeszcze!” — mówili mu lekarze. Bastiat nie przestał. Rozmówany jednako w ludzkości i w nauce, prostował on błędy, wskazywał drogi proste, głosił prawa zgody i jak rycearz od kuli, umarł od trudu.

Kiedy słynny socjalista szkocki Owen, budował w Ameryce falanstery, na komunistycznych zasadach oparte, a trwać mające tak długo tylko, jak długo przewodziła im potężna indywidualność ich założyciela, niemiecki ekonomista Schultze Delitsch naucza wyrobników kraju swego organizowania spółek spółdzielnych, kas oszczędności, banków pożyczkowych, które w niespełna lat 20, z liczby 22 wzrastają do cyfry kilku tysięcy, gro-

madzą wkoło siebie setki tysięcy wyrobników, rozrządzają się olbrzymiami, milionowemi sumami.

Istnieją tu i ówdzie w świecie ucywilizowanym miejsca, w których ludzie dobrej woli rządząc się prawdami naukowymi i znajomością natury ludzkiej, bez burz i przewrotów, bez szkód, ani krzywd niczyich, rozwiązali zagadnienie własności i pracy, podnieśli wyrobnika na wysoki stopień dobrobytu i godności moralnej.

Jednym z miejsc takich są olbrzymie fabryki wełnianych i jedwabnych wyrobów w Mulhouse, w Alzacji. Ani grunt, ani klimat, ani żadna szczególna właściwość geograficznego położenia nie obdarzają miejsca tego wyjątkowo szczęśliwymi warunkami. To też kilkadziesiąt lat temu, wśród wyrobniczej tamecznej ludności, liczącej już wtedy 17.000 głów, szerzyła się nieopisana materyalna i moralna nędza. Właściciele fabryk jak też zamożni okoliczni mieszkańcy hojnie sypali na nieszczęsną tę ludność jałmużny chleba, grosza i słów przestrzegających. Było to przecież miłosierdzie nie zogniskowane, dorywczwo i omackiem działające, to też ku wielkiemu smutkowi i zdumieniu pełnieli swych, żadnych nie przynosiło owoców. Ludzie dziś nakarmieni i przyodziani, stawali się nazajutrz głodnymi znowu i nagimi, napominani i moralizowani, za chwilę popadali w dawne wady i nałogi. Nędza i ciemnota nie ustępowały, choroby, śmiertelność i występki szerzyły się.

Natenczas, właściciele miejscowych fabryk rozpoczęli formalną walkę z klęskami temi, zapomocą środków ekonomicznych i edukacyjnych. Powstrzymano hojność darów, nie podwyższono cyfry wynagrodzenia za pracę, ale stopniowo, systematycznie rozpoczęto organizowanie spółek spożywczych, banków pożyczkowych, kas oszczędności, kas emerytalnych, stowarzyszeń wzajemnej pomocy, lecznic, ochron, higieny publicznej, składkowych piekarni, rzeźni, i pralni, szkół najrozmaitszego rodzaju: świątecznych, wieczornych, elementarnych i technicznych, odczytów i bibliotek publicznych.

Nie dość na tem, zajrzano tam głęboko w naturę ludzką i poruszono w niej sprężyny interesu własnego. Zawiązało się stowarzyszenie w celu wystawienia tysiąca domów, zaopatrzonych we wszelkie warunki higieny i wygody, otoczonych obszernymi podwórzami i wesołymi ogródkami. Wnosząc co miesiąc do kasy towarzystwa wcale niewielką kwotę pieniężną, wyrobnik w ciągu lat 10 do 14 stawał się prawnym właścicielem posiadłości małej lecz wdzięcznej, zdrowej i wygodnej, która proletaryusza przerabiała na właściciela, wiecznego gościa karczem i szynkowni wracała ciepłemu, uczciwemu, domowemu ognisku.

Ale — dla zdobycia dostojeństw tych i korzyści, najnamiętniej zwykle pożądanych dla wszelkiej wyrobniczej ludności, wyrobnik użyć musiał całej siły swej woli, całej dzielności pomocy własnej; wszelka bowiem nieakuratność w wypłacie, z winy jego pochodząca, pozbawiała go, według ustawy towarzystwa, praw przyobiecanych. Był to dlań nieustanny bodziec do oszczędności, czynna zachęta do usilnej pracy, przemożna pomoc w nabieraniu przyzwyczajzeń porządných.

W tem też dotknięciu sprężyny woli i samodzielności wyrobnika, w tem przerobieniu grubego czynnika materyalnego interesu w subtelny a zbawczy działacz moralny, spoczywa głęboka mądrość i główna przyczyna powodzenia osad wyrobniczych w Mulhouse. Powodzenie to było ogromnem. W przeciągu lat niespełna 14, wyrobnicy Mulhousy nietylko zakupili na własność tysiąc pierwotnie wystawionych w tym celu domów, ale dali silny i trwały popęd do rozszerzenia się i rozmnażania osad, które oku podróżnika przedstawiają wdzięczny i radujący widok, pelen zieleni, świeżości, spokoju i zdrowia.

Dziś, wśród wyrobników Mulhouskich, których liczba wynosi znakomitą cyfrę kilkadziesiąt tysięcy, nie ma prawie takich, którzyby pozbawieni byli ogniska domowego, umiejętności fachowej, skromnego dostatku i względnej oświaty. Statystyka wykazuje, iż przestępstwa i złe nałogi zjawiają się tam w sposób tylko wyjątkowy, fabrykanci tameczni chlubią się posiadaniem najbieglejszych i najuczciwszych pracowników, Francya zaś, wśród srogich nieszczęść, które w najbliższym czasie ją nawiedziły, znalazła pomiędzy fabryczną ludnością alzacką mężnych obrońców.

W więcej niż pobieżnym przeglądzie tym wspólnych działań i wzajemnych wpływów miłosierdzia i nauki, opuściliśmy z konieczności mnóstwo punktów, a zatrzymaliśmy się chwilowo na dwóch tylko, wśród których wzrokowi naszemu przedstawiały się postacie: obłąkanego, występnego i wyrobnika. Są to też trzy typy nędzy ludzkiej: choroby

cielesnej, moralnego upadku i materialnego ubóstwa. Typy te mnożąc się w niezliczone odmiany i odcienie, nie przestają i prawdopodobnie nie przestaną nigdy dotykać tej błogosławionej i nieśmiertelnej stróny, która po nad szalem namiętności, po nad gorączką interesu, po nad wrzawą uciech, gonitw i walk, unosi się przejmującym hymnem miłosierdzia. Ale — do słodkiej pieśni miłości, słowa wyraźne i silne dobiera rozum, oderwane nuty jej w potężne akordy wiąże — nauka.

Nauka nie wytwarza zapewne w łonie ludzkości uczuć miłosiernych. Nie jest też to jej zadaniem. Oświeca je ona, kieruje niemi, rozszerza im pole działania, sporządza narzędzia. Wzajemną pomoc potęguje ona i uszlachetnia pojęciem i bodźcem pomocy własnej, poświęcenie upładnia, przebaczenie umozębnia, litość ze stanu błędzącego, chwiejnego instynktu, podnosi na stopień świadomego siebie, trwałego uczucia.

Za jej to sprawą dobroczynność, tak szerokie rozgałęzienia zapuściła w grunt nędzy ludzkiej, tak subtelnie rozejrzała wszystkie fibry ciała i właściwości ducha ludzkiego, że sama stała się niemal nauką.

Ztąd też rozrost jej, rozrost zdrowej, poważnej, głębokiej wiedzy, pomimo zboczeń pewnych i przeciwnych pozorów, przynieść musi w ostatecznym wyniku swym, wzrost dobrych i skutecznych uczuć i czynów.

Prawda ta, jedna z najważniejszych, niedostatecznie jest rozumiana, nie dość powszechnie znana, w naszym szczególniej społeczeństwie grubo jeszcze zagrzebaną pod warstwą bezzasadnych uprzedzeń, zadawnionych przesądów i sentymentalnych komunałów.

Dlatego też obrałam ją za przedmiot pogadanki niniejszej.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/o-wplywie-naui-na-rozwoj-milosierdzia/>

Tekst opracowany na podstawie: Orzeszkowa, Eliza, O wpływie nauki na rozwój miłosierdzia, nakładem Księgarni Gubrynowicza i Schmidta, Lwów 1876.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0637-5

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).